Złodziej czasu. Terry Pratchett

2016-08-26



Czyli czas został stworzony dla ludzi, a nie na odwrót.

W tak dużym mieście jak Ankh-Morpork zdarzają się przypadki porzuconych dzieci i innych sierot. Wbrew przypuszczeniom nie spotyka je nic złego – trafiają do zastępczych domów, a raczej do gildii, które dają im imię, wykształcenie i szansę na jakiś zawód w przyszłym, dorosłym życiu. Jednym z takich dzieci jest już wychowanek Gildii Zegarmistrzów - Jeremy Clockson. Jest on obdarzony umiejętnością tworzenie znakomitych zegarów, nikt inny takich nie robi.

Można by nawet rzec, że jest na tym punkcie obłąkany. Zrobienie zegara który osiąga różnicę jednej sekundy przez 11 miesięcy nie stanowi dla niego problemu – innymi słowy jest to bardzo, bardzo dobry wynik.

Od tajemniczej, podejrzanej, bardzo eleganckiej kobiety dostaje zlecenie na wykonanie jeszcze bardziej precyzyjnego zegara. Instrukcje jak ma on wyglądać i działać opisane są w … bajce dla dzieci. Jeremy podejmuje wyzwanie. Od Lady LeJean dostaje zaliczkę, materiały i asystenta, specjalistę w swoim fachu – asystowaniu – Igora. Tak, takiego typowego Überwaldzkiego Igora. Dla niego Jeremy jest ciut dziwny, nie krzyczy, nie śmieje się obłąkanie, nie ma wizyt ludzi z pochodniami.

Manipulacje przy czasie nie są bezpieczne, bardzo dobrze wie o tym Śmierć. Zwyczajowo problem, a raczej jego rozwiązanie zrzuca na barki swojej wnuczki Susan. Nie jest ona tym uszczęśliwiona, ale wie, że musi rozwiązać problem, tym bardziej, że to Audytorzy „maczają” w nim swoje „palce”. Znowu nie podoba im się samo istnienie ludzi. Tym razem ich plan ma duże szanse się powieść.

Jeremy nie jest jedyną sierotą w tej powieści. Drugą jest wychowanek Mnichów Historii, Nowobram Lobsang Ludd, dość niepoprawny młodzieniec. Z powodu problemów jakie stwarza trafia pod opieką

starego sprzątacza Lu-tze. Jak się okaże nie do końca jest on zwykłym sprzątaczem, nosi on jakąś tajemnice, jest szanowany przez wszystkich – przynajmniej tych którzy go kojarzą. No i ma nie typowe hobby – bonsai. Ale nie zajmuje się drzewami. On uprawia… góry bonsai.

Ścieżki trzech bohaterów spotkają się, ale czy uda im się pokrzyżować plany Audytorów?

W „**Złodzieju czasu**” Terry wbrew oczekiwaniom, nie filozofuje tylko na punkcie czasu. Skupia się też na… miłości, nie pasujących do siebie, na pierwszy rzut oka, postaciach i o tym co wniknęło z ich związku. Wszystko to przemiesane jest z dramatyczną walką o uratowanie świata i czasu. Sytuacja jest na tyle dramatyczna, że Śmierć zbiera pozostałych Jeźdźców Apokalipsy.

Jak przystało na Pratchetta okraszone jest to również humorem, aluzjami, wartką nienudząca akcją, zaskakującymi pomysłami. Jak każda z jego powieści czyta się lekko i przyjemnie. Może lekko odbiega poziomem od innych jego książek, a może tylko ja odniosłem takie wrażenie, nie przeszkadza mi jednak to aby ją polecić.

Artur Wyszyński